Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 1. Poznań dnia 2. Kwietnia. 1838.

Literatura zagraniczna.

Ucieczka Szyllera.

Jeszcze Fryderyk Szyller był małem dziecięciem, gdy go słowa Biblii przez matkę czytane dziwnie zajmowały. Jego serce niebieską poiło się rozkoszą, gdy bogobojna niewiasta prowadząc dziatki do swych rodziców o ćwierć mili mieszkających, opowiadała im przypowieści z Ewangelii, lub pieśń jaką pobożną Gellerta nuciła. Takie wychowanie obudziło w nim uczucia religijne, a skłonność do duchownego stanu w dziecinnych nawet jego objawiała się igraszkach. Często wszedłszy na krzesło, okryty czarnym fartuchem, który sobie u matki uprosił, przemawiał jak gdyby z kazalnicy tonem kaznodziejskim do swych maleńkich słuchaczów, i nic go bardziéj nie gniewało, jak gdy widział, że go kto nie słuchał.

W roku 1772 ukończywszy nauki w łacińskiéj szkole, chciał uiścić od dawna powzięty zamysł i sposobić się na duchownego; gdy opatrzność, najlepiéj zajmująca się losem i wychowaniem całéj ludzkości, obszerniejszy zakres działań dla niego przeznaczyła. Nie szczupłéj wiejskiéj drużynie miał Szyller głosić słowa prawdy i pociechy — nie, miał on pocieszać, wznosić cały rodzaj ludzki. Wprzód jednak musiał przebyć przykrą drogę błędu i udręczenia, w któréj czuła jego dusza, ciśniona przeciwnym losem, nabrała téj sprężystości, tego szlachetnego charakteru, który wielkiego znamionuje człowieka. Złoto palone ogniem staje się tym czyściejsze, im mocniejszym topiło się żarem.

Książę Karól Witemberski, u którego ojciec Szyllera w służbie wojskowéj w randze kapitana się znajdował, zakładał właśnie w ten czas w Sztutgardzie rycerską szkołę, czyli pewien rodzaj Akademii z wyłączeniem teologii. Tu pragnąc zgromadzić najzdolniejszych uczniów, wydał rozkaz do wszystkich rządzców szkół w swojém państwie, aby mu najzdatniéjszych chłopców polecali. Ponieważ nasz Szyller znajdował się na liście wymienionych młodzieńców, przeto książę oświadczył oycu, iż weźmie jego syna do swego instytutu i zajmie się jego wychowaniem.

Ta świadczona łaska książęca, wielkiego Szyllerów nabawiła kłopotu, ponieważ naraz niweczyła ich luby plan z taką troskliwością wypielęgnowany; dla tego ojciec poważył się za tę łaskę otwarcie podziękować książęciu. Ale gdy tenże podwakroć swą niezmienną wolę w téj mierze wyraził, dodając, że młody Szyller będzie się mógł któremukolwiek świeckiemu zawodowi poświęcić i że w przyszłości korzystnéj spodziewać się może posady; biedna rodzina, któréj losy spoczywały w ręku tego absolutnego dobroczyńcy, musiała być posłuszną.

Tym sposobem Szyller nagle z ulubionéj krainy swych błogich marzeń gwałtem wyrwany, wszedł w 14tym roku do téj szkoły, mając słuchać prawa. Wszyscy uczniowie podzieleni byli na dwie klassy, czyli raczéj kasty: szlachecką i miejską. Podług wzrostu na oddziały rozłożeni i w osobnych salach umieszczeni, trybem wojskowym oddani byli pod groźny rygor sierżantów. Piorunujący głos kommendanta kierował ich wszystkiemi obrotami: gdy mieli iść do stołu, zagrzmiał: »marsz!« i wszyscy w szeregu weszli do sali jadalnéj, — »stoj! front!« i obrócili się twarzami do półmisków na stole; i tak daléj szła komenda do modlitwy i do zabrania miejsca. Tym samym sposobem szła i nauka trybem rozkazującym a tempo. Zaiste wyborna metoda, aby z ludzi machiny porobić!

Łatwo sobie wystawić można, że w duszy tak czułéj, tak skłonnéj do swobodnego marzenia, dressura ta niewolnicza w fizycznym i umysłowym względzie nieukontentowanie i widoczną niechęć zrodzić musiała. Jedyną pociechą tkliwego młodzieńca była poezya. Z jaką chciwością pożerał, że tak rzekę, Messyadę i Ody Klopsztocka, które uczuciom jego teraz tym silniéj z piersi wyrywającym się nowego dodawały żywiołu. Cóż, kiedy z tą skłonnością, jak gdy-

by z występną, troskliwie ukrywać się musiał; kiedy czarujące poezye ojczyste, tak silnie do jego zbolałego serca przemawiające, tylko pod ukradkiem i jako kontrabandę mógł czytać!

Powiadają, że ponieważ uczniom Akademii tylko do pewnéj godziny świecę palić było wolno, Szyller aby korzystać ze światła, często udawał chorego. Tu w izbie dla chorych przeznaczonéj, przy bladém światełku palącéj się lampy, pisał z rozdartem sercem swych Rozbojników; a gdy czasem czujny książę wpadł niespodzianie do sali, młodzieniec z pospiechem manuskrypt rzucał pod stół, i porywał do ręki gruby foliant, udając zatopionego w czytaniu. Niekiedy i zwyczajne godziny szkolne pod tym pozorem i w tym samym celu opuszczał.

Jak karność w instytucie zaprowadzona, równie i obrany zawód prawny żadnym sposobem nie mógł przypaść do smaku młodzieńcowi już wtenczas namiętnie poezyą zajętemu. Mało więc z téj suchéj, dla fantazyi tak jałowéj nauki w pamięci zatrzymał i z téj przyczyny Nauczyciele prawa wątpili nawet o jego talencie: jeden z nich po examinie dość źle przez Szyllera złożonym, zapytał się współuczniów: czy brak wiadomości jego właściwie z głupoty (!), czy też z lenistwa pochodzi?

Sprzykrzywszy sobie Szyller po roku niewdzięczną naukę prawa, przeszedł w szesnastym roku do Medycyny, nie z wewnętrznéj jakiéj skłonności, ale z niechęci do pierwszéj, i ponieważ sądził, że ta wyjaśniając organizm ciała ludzkiego, prędzéj do ulubionéj poezyi przydatną być może.

Lubo i w tym nowym zawodzie z początku nie wielkie uczynił postępy, z przyczyny swéj przeważnéj skłonności do poezyi i rapsodycznego tylko zajmowania się niektóremi ulubieńszemi gałęziami sztuki lekarskiéj; w poźniejszym atoli czasie jużto, że nauka ta prowadziła go do pewnych rezultatów filozoficznych, jużto, że mu otwierała coraz nowe, niepojęte zjawiska natury, jużto nakoniec, iż niezbędna konieczność nagliła do natężenia sił, aby sobie los zapewnić; cokolwiek bądź w ostatnich dwóch leciech swego pobytu w Akademii, pozyskał zadowolnienie swych Nauczycieli, i w 22 roku bronił, w obecności książęcia, lekarskiéj rozprawy w łacińskim języku, która mu stopień do praktyki zapewniała.

W roku 1780 opuścił Szyller instytut i dostał posadę podrzędnego lekarza w półku grenadyerów Augé z miesięczną pensyą 10 talarów, która nawet jego rodzicom, do najskromniejszych życzeń przywykłym, zbyt szczupłą się być zdawała. Niewolno mu było bez pozwolenia przełożonego na pół mili od miasta się oddalić. Okoliczność ta, mała na pozor, wielki wpływ na jego losy wywarła. Wystawienie jego Rozbójników na scenie w Manheim przyjęte było z niesłychanym zapałem, a nasz poeta wymknął się potajemnie ze Sztutgardu, aby być świadkiem téj reprezentacyi. Jak głośny applauz z tysiąc ust talentowi jego dawany, niebieską rozkoszą napoił duszę czułego młodzieńca, tak ją tym bardziéj zraziła za powrotem surowa nagana i dwutygodniowy areszt, ściągnięty tak grubym przekroczeniem służby; co większa niektóre myśli w Rozbojnikach ściągnęły na niego nieukontentowanie księcia.

Szyller byłby natychmiast porzucił Sztutgard, gdyby nie wzgląd, że kosztem księcia w Akademii wychowany został, i żeby tym samowolnym krokiem zmartwił najbardziéj rodziców, których exystencya, jak się wyżej powiedziało, od pensyi księcia zawisła. Ztém wszystkiem im się dłużéj nad swem położeniem zastanawiał, tym wyraźniéj czytał w swem sercu, że już zazieleniony laur jego poetycki zwiędnąćby koniecznie musiał pod wpływem tak nieprzyjaznych okoliczności. — Do Manheim! do Manheim! gdzie pierwszy raz z takim oklaskiem powitana jego Muza czarodziejskie w draśniętéj fantazyi malowała światy!

Jakoż po długiem wahaniu, powziął nareszcie stały zamiar zrzucić z siebie raz na zawsze krępujące kajdany i potajemnie uciec ze Sztutgardu do Manheim. Chodziło teraz tylko o wykonanie tego przedsięwzięcia. Największa ostróżność była potrzebna. Komu się tu zwierzyć? czyjéj pomocy użyć w tak niebezpiecznym razie? Na szczęście już prawie od roku przywiązał się był do Szyllera pewien młody muzykant Streicher, przed którym nieszczęśliwy poeta zwykł był wywnętrzać wszystkie swoje kłopoty i dolegliwości. Ten pochwalił jego zamiar, a gdy i sam chciał odprawić podróż do Hamburga w celu dalszego doskonalenia się w muzyce, oświadczył przeto gotowość towarzyszenia mu w podróży.

Przed ojcem Szyllera już dla tego zamiar ten starannie tajonym być musiał, aby tenże w najgorszym razie jako officer mógł słowem honoru stwierdzić, że o niczem nie wiedział. Ale swéj ukochanéj starszéj siostrze, z którą zawsze serdeczna jednoczyła go sympatya, i swéj drogiéj matce wyjawił wszystko.

Robiono wtenczas wielkie przygotowania w Sztutgardzie do świetnych uroczystości na cześć kilku przybywających książąt. Szyller spodziewając się łatwiéj w tym zgiełku, gdzie wszystkich uwaga na wysokich gości będzie zwrócona, wymknąć z miasta,

obrał dzień 17. Września, w którym miały być wielkie łowy, do swojéj ucieczki. Gdy się ten termin zbliżył, udał się w towarzystwie swego przyjaciela do domu rodziców, i zastał matkę i siostrę przytomną.

Matka nie mogła pokryć wewnętrznéj niespokojności, patrząc na swego ulubionego syna; chciała mówić, ale wzruszone serce głos przytłumiło. Szczęściem nadszedł ojciec, który wyliczaniem różnych mających się odbywać uroczystości tak zajął uwagę słuchającéj rodziny, iż syn mógł się nieznacznie z matką wynieść do pobocznéj komnaty. Długie, serdeczne musiało być pożegnanie! dopiero po godzinie powrócił rozczulony syn do kompanii, mając oczy łzami zalane; matka widząc swe najulubieńsze dziecię, jak jaki złoczyńca dom rodzicielski opuszczające, zbyt była wzruszoną, musiała więc sama pozostać z swym żalem. Ale tak bywa na świecie: najwyższy talent, najszlachetniejsza cnota idzie częstokroć w parze z sprosnem głupstwem, lub najczarniejszą zbrodnią.

Za powrotem do stancyi umówili się nasi przyjaciele przygotować wszystko do odjazdu o godzinie 10 zrana, i rzeczy z mieszkania Szyllera przenieść do stancyi Streichera, zkąd ruszyć mieli.

Tej nocy był na straży w bramie półk obcy, którego żołnierze nie znali Szyllera. Punkt o umówionéj godzinie przybył Streicher do mieszkania naszego poety. Ten zabrał się był wprawdzie do układania rzeczy, ale wtém gdy mu wpadły do ręki Ody Klopsztoka, tak się jedną szczególniéj zajął, że zapomniawszy o pakowaniu, zasiadł do napisania podobnéj Ody i do wylania na papier swego wezbranego uczucia. Choć Streicher do pospiechu naglił, poeta zajęty swojem sercem, nie dał się od pisania oderwać. Skończył Odę i dopiero po przeczytaniu jéj niecierpliwemu przyjacielowi, powrócił z swego uniesienia do prozaicznéj rzeczywistości, zwłocząc bieliznę, obuwie i odzież do podróży potrzebną. O pierwszéj wszystko było upakowane. Wieczorem o dziewiątéj przyszedł Szyller w ubiorze cywilnym, mając pod surdutem parę pistoletów, do mieszkania Streichera i przy sobie nie więcéj jak 13 talarów. Streicher także na prędce nie wiele więcéj mógł z sobą zabrać. O dziesiątéj w nocy wsiedli na wóz, naładowany dwoma kuframi i małem fortepianem muzykanta. W bramie podali się obaj za Doktorów do Eslingen jadących.

Tak poeta, co teraz swem imieniem świat cały napełnia, uchodził jak zbieg jaki z miasta, gdzie w obecnéj chwili stawiają mu posągi.

(Podług Hofmeistra »Schillers Leben«).

Z.

Literatura krajowa.

Jakie zasługi położyła prowincya nasza w oświacie i literaturze krajowéj.

Pro domo sua.

Nie chełpliwość żadna, ani też chęć obudzenia niepotrzebnéj, owszem szkodliwéj w tym czasie polemiki; ale uczucie słuszności podało nam pióro w rękę do skreślenia niniejszego artykułu. Nie pojmujemy bowiem zkąd pochodzi, że współziomkowie nasi w innych częściach dawnéj Polski, uważają prowincyą naszę w względzie naukowym za drugą Beocyą, za Gaskonią polską. Nie są wolni od tego uprzedzenia nawet ludzie uczeni. Zmarły przed niedawnym czasem nieśmiertelnéj pamięci Kazimierz Brodziński mówił do mnie: «Polska jest rolą na trzy pola podzieloną, dwa już rodziły, wasza niwa wciąż odłogiem leży.« Wywieść więc współziomków naszych z tego poniżającego nas uprzedzenia i okazać, że prowincya nasza na ogólną oświatę i literaturę narodow najzbawienniejszy wpływ wywarła, poczytujemy ni jako za obowiązek.

Samo już jeograficzne położenie dawnéj Wie kiejpolski sprzyjało od wieków oświeceniu téj pr wincyi. I téj zapewne, między wielu innemi, przy czynie przypisać należy, że w téj części Polski rel gia chrześciańska najpierw przyjętą została. Świat zaś z religią chrześciańską do kraju wniesionemu wi niśmy, że garstka Lechitów rzekami Wartą, Prosn i Notecią zawarta, utworzyła w 10 i 11 stoleci państwo, które w pięć wieków późniéj tak znakomi w rzędzie mocarstw europejskich miejsce zajmował Na jak wysokim stopniu kultury już za czasó Bolesława Chrobrego Wielkapolska stała, zaświadcz Dytmar Merzeburski, współczesny tego monarch gdy powiada, że przyjęcie cesarza Ottona od Bol sława Chrobrego było tak wspaniałe, iż na opisanie widzianego na własne oczy przepychu brakło mu wyrazów. Zaiste, do takiego przepychu potrzeba było wysokiéj kultury w narodzie, potrzeba było oświaty równéj przynajmniéj owczesnéj w Niemczech. Wszystkie też żywioły tego oświecenia narodowego znajdowały się wówczas w Wielkiejpolsce, czyli Lechii. W Poznaniu przebywał dwór królewski, złożony z osób, o ile tamte wieki dopuszczały, światłych. W tem samem mieście była pierwsza katedra polska, którą rządzili biskupi rodem z Włoch, otoczeni duchowieństwem włoskiem, francuzkiem, czeskiem. Takie same katedry były w Gnieznie i Kruszwicy. W Trzemesznie i pod Kazimierzem byli

Kanonicy regularni i Kameduli. Wszystko to wpływało dzielnie na oświecenie téj części Polski. Nie mniéj zbawienny wpływ na kulturę Lechii wywierały częste wyprawy Bolesława Chrobrego, to do Kijowa, głównego natenczas siedliska nauk i oświaty sławiańskiéj, to w głąb Niemiec i Czech, to nareszcie do Włoch. Wszystka ta oświata skupiała się w Wielkiejpolsce jak w ognisku jakiem, z którego dopiero promienie rozchodziły się po Chrobacyi i reszcie Polski. Po śmierci wielkiego tego króla Poznań był jeszcze przez czas niejaki siedliskiem monarchów polskich, a chociaż Kazimierz Mnich przeniósł stolicę do Krakowa, Wielkapolska nie przestawała bydź ogniskiem oświaty narodowéj. Majętniejsza młodzież małopolska cisnęła się do szkół wielkopolskich. Tak np. Długosz powiada nam, że ś. Stanisław Szczepanowski odbył nauki w Gnieznie, gdzie natenczas wyższa szkoła była.*)

Po podziale Polski pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego, Wielkapolska rządzoną była od potomków Mieczysława Starego, z których książęta poznańscy Przemysław I. i Przemysław II. niezmierne zasługi około kultury téj części Polski położyli. Zakładali nowe miasta, nadawali istnącym już rozmaite swobody, wspierali rólnictwo, opiekowali się handlem i wszelkim przemysłem i zakładali lub uposażali klasztory cysterskie, dominikańskie, franciszkańskie. Pod rządami takich Monarchów nie mogły w téj stronie nauki leżeć odłogiem. Bogufał, biskup Poznański, lepszy, a przynajmniéj rozsądniejszy daleko od Kadłubka kronikarz, opisywał dzieje krajowe. Opuszczony przez niego wątek pochwycił i prowadził rzecz daléj Baszko, kustosz poznański.

Władysław Łokietek i syn jego Kazimierz Wielki (pochodzący po matce z linii Piastów wielkopolskich) mieszkali wprawdzie w Krakowie, ostatni założył akademią w tem mieście, co światło nauk szybko w téj stronie roznieciało, wszakże Wielkopolska wyższość swoję w téj mierze potrafiła utrzymać. Liczne, ludne i bogate jéj miasta, światłe duchowieństwo, związki z Niemcami, Czechami i Włochami nagradzały téj prowincyi sowicie przeniesienie stolicy do Krakowa i brak akademii. Nie zbywało też w téj epoce w Wielkiejpolsce na ludziach uczonych, a do małéj liczby krajowych pisarzy w owym czasie liczy się nasz historyk Jan, archidyakon gnieznieński. W téj samej epoce Jan Łodzia, biskup poznański, zmarły 1346 roku, okrzesywał język ojczysty i należy do najdawniejszych poetów naszych.

Nadeszły czasy Jagiellonów. Wtenczasto młodzież wielkopolska licznie na uniwersytety włoskie uczęszczała, a za powrotem do ojczyzny nauki i oświecenie po całym kraju rozszerzała. Wtenczasto Jan Wels, Grzymała, Mikołaj Czepel i inni Wielkopolanie byli professorami przy uniwersytecie krakowskim; pierwszy był nawet po Długoszu nauczycielem synów Kazimierza Jagiellończyka, a mianowicie Zygmunta I. Sołtykowicz w dziele swojem: O stanie nauk w Akademii krakowskiéj, mówi, że jemu naród winien ukształcenie Zygmunta I. na wielkiego Monarchę. Gdyby przeto prowincya nasza innéj zasługi w kulturze narodowéj nie miała, już ta jedna uwieczniłaby w dziejach narodowych jéj pamięć. W tym samym wieku siedział na katedrze poznańskiéj Stanisław Ciołek, mąż uczony i poeta na ów wiek zawołany.

Zajaśniał nakoniec wiek szesnasty, wiek złoty literatury i potęgi narodowéj. Ilużto Wielkopolanów nie zdobiło owego wieku swojemi talentami, swoją nauką, nie przykładało się do wzniesienia umiejętności na ów szczyt, na jakim pod Zygmuntami stanęły! Ileżto blasku téj epoce nieprzydawały szkoły, drukarnie, handel, przemysł i rolnictwo wielkopolskie! Wtymto czasie nasz Andrzej Krzycki, publicysta i poeta opiewał wybornym wierszem łacińskim zwycięstwa Zygmunta I. a szczypiącemi epigrammatami korcił rozpustę, przedajność i inne występki, które przewrotna Włoszka do kraju wnosiła. Wtenczas nieśmiertelnéj pamięci Jan Lubrański, biskup poznański, założył szkołę wyższą w Poznaniu, która tylu wielkich ludzi krajowi wydała. Jéj uczniem był Klemens Janicki, syn wieśniaka z pod Żnina, sławny poeta łaciński, tkliwemi elegiami swemi dotąd, nawet cudzoziemców zachwycający. Jéj uczniami byli: Grzegorz z Szamotuł, sławny professor prawa rzymskiego w uniwersytecie krakowskim, autor wielu dzieł prawniczych, Wacław z Szamotuł, sławny muzyk, Józef Struś, Poznańczyk, sławny lekarz, którego sobie cała niemal Europa z rąk wydzierała, i tylu innych. W téj epoce Walenty Wróbel, Poznańczyk, w pięknym przekładzie na język ojczysty Psałterza Dawida, łamał grudę i torował do Parnassu drogę Kochanowskim, Szymonowiczom. Jan Seklucyan, rodem z Bydgoszczy uprzedził wielu tłumaczy pisma ś. na język ojczysty. Glaber z Kobylina, Benedykt z Koźmina, Piotr Górczyn i tylu innych Wiekopolanów

*) Postea vero quum adolescentiam pertigens gratia altioris capescendae doctrinae scolas gnesnenses aditurus, quod eo tempore feracius illic studium et eruditio copiosior haberentur. etc.

byli ozdobą akademii krakowskiéj. Komuż nieznane są z wieku Zygmuntów imiona Goskich, Mikanów, Reszków, sławnych lekarzy Poznańskich, o których się Monarchowie zagraniczni ubiegali? Królowie zaś polscy nikomu innemu pieczy o zdrowie swoje nie powierzali, jak lekarzom wielkopolskim: do takich należeli, Piotr i Wojciech z Poznania, sławni lekarze Zygmunta I. i Zygmunta Augusta. W tym samym czasie akademie niemieckie i włoskie napełnione były młodymi Wielkopolanami.

Gdy za Zygmuntów drukarnie, owe, że tego wyrażenia użyję, krynice oświaty, po kraju mnożyć się zaczęły, Wielkopolska nie dała się w tém innym prowincyom Polski wyprzedzić. Szamotuły, Poznań, Grodzisk, miały swoje drukarnie i w nichto dzieła polskie Krzyszkowskich, Glicznerów, Wujków i tylu innych wychodziły. Szkoły wielkopolskie w Poznaniu, Koźminku i indziéj rozszerzały w narodzie światło, tworzyły pisarzów. Nie zbywało nam w téj epoce i na mecenasach. Tomicki, kanclerz W. koronny, Wielkopolanin, Gorkowie, Ostrorogowie, Leszczyńscy i inni wysełali swoim kosztem ubogą młodzież na uniwersytety zagraniczne, wspierali i zachęcali uczonych. Cóż mam powiedzieć o przemyśle i handlu wielkopolskim, który w téj epoce narod zbogacał? Która część Polski może się poszczycić w owym czasie tylu tak ludnemi i handlownemi miastami jak Wielkopolska? Poznań, Gniezno, Kościan, Wschowa, Kalisz, Miedzyrzecz, Bydgoszcz, Nakło, Wałcz, i t. d. zawierały tysiące rękodzielników rozmaitego rodzaju i prowadziły handel z całą niemal Europą.

Za panowania Wazów, gdy nauki upadać w kraju zaczęły, Wielkapolska miała jeszcze wielu znamienitych nauką ludzi, do których słusznie policzyć możemy Tomasza Tretera, Poznańczyka, Walentego Reszkę, rodem z Buku, Mateusza Bembusa, Poznańczyka, który wymową swoją dościgał Skargę, Miaskowskiego, Klonowicza, sławnych poetów, Twardowskiego, poetę, i tylu innych. Nasza młodzież dyssydencka czerpała naukę i światło na uniwersytetach niemieckich i belgijskich; szkoły jezuickie w Poznaniu i Kaliszu, szkoły kalwińskie w Lesznie, należały do najlepszych w kraju. Kultura naszych miast była wciąż wyższą od kultury reszty miast polskich.

W powszechnym letargu naukowym i my wprawdzie drzymaliśmy. Ale do przebudzenia się z niego, któż narodowi dał pierwsze hasło, jeżeli nie nasz współziomek, Stanisław Leszczyński? On nam przez pisma swoje, a bardziéj jeszcze przez wychowanie młodzieży polskiéj w szkołach francuzkich, przygotował odrodzenie się nauk pod Augustem III. i Stanisławem Augustem. A gdy to odrodzenie się nauk nastąpiło, ilużto Wielkopolanów zaniedbaną niwę literatury i oświaty narodowéj na nowo uprawiać zaczęło! Nasz Janocki pierwszy obznajmiał naród z bogactwami literatury wieków Zygmuntowskich. Nasz Kopczyński ułożył pierwszą porządną grammatykę języka polskiego; nasz Rogalinski pierwszą porządną fizykę w języku polskim. Nasze szkoły w Poznaniu, Lesznie, Rydzynie, należały do najcelniejszych w kraju. Myśmy nawet bawić się przyjemnie naród nauczyli: pierwszy teatr polski był w Rydzynie u książąt Sułkowskich. Z niego Kępiński, Sierakowska i inni byli długo ozdobą teatru stolicy.

Na początku bieżącego wieku nasi Śniadeccy swoją głęboką nauką, swojemi wybornemi pismami przyłożyli się znacznie do rozszerzenia po Litwie i przyległych prowincyach owéj oświaty, która w nowszych czasach tak obfite plony wydała. Po upadku zachodniego Mocarza, gdy pokój powszechny życie naukowe w całéj dawnéj Polsce obudził, myśmy biegli na wyścigi do uprawy niwy ojczystéj literatury i oświaty. Któryż z ziomków o naszym Stasicu, autorze, publicyście, a nadewszystko wielkim, ślachetnym człowieku nie słyszał? Komuż z żyjących nie znanem jest z téj epoki imie H. E. Raczyńskiego, założyciela biblioteki publicznéj w Poznaniu, autora i wydawcy tylu dzieł szacownych w języku ojczystym? Któregoż z Polaków nie zachwycają nieporównane płody naszego wieszcza, Generała Morawskiego? Nasz Surowiecki badaniami swemi o początku Sławian pozyskał europejską sławę.

Oto jest rys krótki zasług Wielkiejpolski w oświacie i literaturze narodowéj. Oby współziomków naszych w innych prowincyach zdołał wyprowadzić z niekorzystnego o nas uprzedzenia, a młodzież naszę zagrzać do pracy i naśladowania tylu tak znakomitych w rozmaitych zawodach poprzedników swoich, Wielkopolanów! X.

O współczesnych kompozytorach polskich.

Żadna z sztuk pięknych, poezyą wyjąwszy, w kraju naszym tak szybko, jasno i pięknie się nie rozwinęła jak muzyka. Pociechą dla nas, że kiedy w innych sztukach pięknych naprożno Schadowa, Hildebranda, naprożno Thorwaldsena i Dawida szukamy, znajdzie-

w harmonijnym świecie dwie gwiazdy jaśniéj jak inne świecące, znajdziemy, Chopina w kompozycyi, Lipińskiego w wykonaniu, niezrównanymi.

Zostawiając na późniéj wywód historycznego rysu rozwinięcia się w kraju naszym téj wzniosłéj siostry poezyj, ograniczymy się tymczasowo na skreśleniu obrazu płodów muzycznych współczesnych naszych kompozytorów. Jeżeli w ciągu artykułu, może ostro oceniać będziemy płody niejednego z naszych rodaków, niech nam wybaczy i wspomni, iż jak całego pisma naszego, tak i tego artykułu dążnością jest, żądanie sobie wzajemnie i otwarcie zdań swoich i szczerość.

Po Chopinie i Lipińskim nieznamy żadnego z naszych kompozytorów, któregobyśmy bardziéj czytelnikom zalecać mogli jak P. Felixa Dobrzyńskiego. Młody ten kompozytor zamieszkały w Warszawie umiał sobie w krótkim czasie sławę europejską zjednać. O jego kompozycyach na fortepian nie będziemy mówili; nie są one pod żadnym względem godne tego kompozytora: są to jeszcze poczęści tylko waryacye na wzór Gelinka lub Hüntena, nie mające poezyi, którą dziś koniecznie każda kompozycya mieć powinna, a które nam tak miło znajdować w kompozycyach instrumentalnych P. Dobrzyńskiego.

Czas istotnie, aby muzyka przestała być służebną zmysłowi słuchu; słuch dla muzyki powinien być tém tylko, czem są usta dla mowy; jak przez te wychodzą słowa, dzieci myśli i rozumu, tak przez tamte powinny wchodzić do duszy naszéj myśli, słowa harmonijne uczuć i przepełnionego serca.

Tych myśli, téj poezyi, napróżnobyśmy szukać chcieli w kompozycyach na fortepian p. Dobrzyńskiego; znajdziemy je jednak w jego symfonii i kwintecie, przez które szczególniéj za granicą się wsławił; albowiem towarzystwo muzykalne w Wiedniu naznaczyło nadgrodę za najlepszą symfonią, z nadesłanych kilkudziesięciu uznane były dwie za najlepsze t. j. Lachnera i Dobrzyńskiego. W ostatniéj chwalono szczególnie piękność i dokładność w wypracowaniu, równie jak i głębokość myśli; nam ta symfonia i dla tego już miłą być musi, że temata w niéj są narodowe i muzyka ludu żywo oddana.

Niemniéj zasługuje na pochwałę kwintet tego talentowanego kompozytora; należy on w swym rodzaju do pierwszych kompozycyi. Po pięknėm, mile płynącem allegro następuje menuet, który chociaż naśladowany z Onslowa, nie przestaje być dla tego doskonałym. Zręcznie nas wprowadza w rozpaczy pełne andante; co ono ma wyrażać każdy słuchacz łatwo pojmie. W andante tém P. Dobrzyński kilka taktów najdroższéj z naszych narodowych pieśni z taką gruntownością, z taką znajomością kompozycyi, w tak różnych a zawsze łączących się postaciach wywodzi, iż dosyć było to andante napisać, aby zasłużyć na imie dobrego kompozytora. Finale kwintetu przypomina pierwszą część; — żywe i wesołe — wtem jednak niebo się zachmurza; jeszcze raz smutek, jakby wspomnienie tego co się powiedziało w andante-lecz wkrótce gwiazda nadziei rozprasza smętność, a wesołe nasze tema grzmi po smutkach tém miléj, tém śmieléj.

Donoszą nam z Warszawy, iż Pan Dobrzyński obecnie pracuje nad operą polską. Wdzięczność mu się publiczności za to przynależy. Dotąd żaden z rodaków naszych w tym rodzaju nie zyskał sławy ogólnej; pomimo że Kurpiński i Elsner szanowani są w Niemczech tak, jak ich znakomity talent zasługuje, jednak oper ich dotąd, ile nam wiadomo, na żadnym z zagranicznych teatrów niewystawiano.

Książę Antoni Radziwiłł jest jedyny z naszych ziomków, którego kompozycye śpiewne (w niemieckim języku) i za granicą są wykonywane. W kompozycyach do Fausta pozostawił ten szanowny mąż wzniosłą i godną siebie pamiatkę; pozostanie ona wraz z tém co dla ludzkości i dla sztuki czynił, kochając ją i wielbiąc jak mało który z jego rówienników, z głębi serca pochodzącym zapałem, zawsze w żywéj pamięci tak u nas jak i w potomności.

Faust Goethego, to dzieło w swém rodzaju niezrównane, które jak mówi Heine, równie wiele w sobie obejmuje jak biblia; dzieło, w którém każdy to, co szuka, znajdzie, które łaczy w sobie niebo, ziemię i człowieka wraz z jego exegezą, zajęło było już w młodości umysł księcia tak bardzo, iż przedsięwziął uświęcić to dzieło swą muzą i nadając mu nowy czarujący wdzięk przez muzykę, autorowi sławę powiększyć, a sobie równą zjednać, słowu i myśli świeże dając życie. Ten romantyczny świat cudów w Fauście nic tak dokładnie oddać nie może, jak ulatujące, eteryczne, czarodziejskie tony. Sam Goethe czuł potrzebę muzyki i umieścił w Fauście wiele miejsc koniecznie wymagających towarzyszenia śpiewu. Radziwiłłowi za mało jednak było do tych tylko miejsc tworzyć muzykę; cały poemat chciał on nam wystawić jako okrążony czarodziejskim urokiem tonów, które nam miały świat cudów oznaczać. Niepodobno bowiem, aby samo słowo wyobrażało ten świat duchów, które w Fauście w fantastycznych

postaciach przed duszą słuchacza przelatują; muzyka tylko jako przeciwna rzeczywistości zdoła to wyrazić, albowiem sama istota tonów już zbliża się do idealności. Y.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka.

HISTORYA MIASTA WILNA przez *Michała Balińskiego*. Tom. I. zawierający dzieje Wilna od założenia miasta aż do roku 1430, z rycinami. Wilno 1836. 8vo. stron. 234. Tom. II. zawierający dzieje miasta Wilna od r. 1420 — 1586. Wilno stron. 290.

W czasie, kiedy u nas bardzo rzadko nowa ważna książka się pojawi, ściągają na siebie uwagę szczególniéj dzieła mające na celu zbogacenie historycznéj literatury krajowéj, dzieła, jakiéjkolwiek bądź wartości, już z samego zamiaru wielce szacowne. Do takich należą dwie w roku zeszłym wyszłe historye miast, to jest: Historya miasta Wilna przez M. Balińskiego i Historya miasta Bydgoszczy przez Dr. Ludwika Kühnast, w niemieckim języku napisana. Zdaniem naszem niemożemy rozdziału w Tygodniku literackim krytyce poświęconego lepiéj zacząć, jak od uwag nad temi dziełami, o ile nam to szczupły zakres pisma naszego dozwoli. Zaczniemy od ważniéjszego tak co do treści, i obrobienia rzeczy, jakoteż objętości, od historyi Wilna Balińskiego.

»Pisząc dzieje miasta« — mówi autor w przedmowie — »które przez dwa blizko wieki było stolicą jednego z potężniejszych krajów północnéj Europy, a późniéj zostało aż do naszych czasów główniejszem siedliskiem nauk i władz rządowych w Litwie, dwa widoki miałem na celu: nie tylko starałem się wydobydź z różnych kronik i starodawnych rękopismów po archiwach zachowanych te podania, z jakich wywodzą początek Wilna, te prawa i liczne przywileje, których mieszkańcy jego od dawnych wieków używali, nie tylko odnowić w pamięci współczesnych przedniejsze wypadki w przeciągu kilku wieków w téj stolicy zaszłe; ale nawet przyczynić się, ile mi przedmiot i możność dozwoliły do objaśnienia niektórych zdarzeń w historyi litewskiéj.« Autor zamierzył tedy sobie napisać dzieje Wilna i dzieje Litwy i napisał też, co koniecznie z takiego planu wypłynąć musiało, bardziéj dzieje tego kraju, niż dzieje jego stolicy. Przysłowie: dwom panom służyć nie można, rozciąga się także i do literatury. W dziele zatem poświęconem historyi miasta nie powinien autor opisywać wypadków, niemających ścisłego związku z dziejami tego miasta. Inaczéj bowiem tworzy się gmatwanina i historya miasta tonie nie w morzu, ale w kropli historyi ogólnéj narodu, która przecież na tem nic nie zyskuje. Piszący monografie nie powinni na chwilę spuścić z oka swego przedmiotu, używając do niego za podstawę właściwych materyałów archiwalnych, a tylko dla uzupełnienia lub objaśnienia rzeczy uciekając się do materyałów drukowanych; tym bowiem tylko sposobem można zbogacić historyczną literaturę krajową, co autorów monografii głównym ma bydź celem. Autor historyi Wilna postąpił przeciwnie. Materyały archiwalne, tę podstawę historyi Wilna, miał w miejscu, ale porzucił je, i, podobny do rólnika, który bujne plony swoje zaniedbuje dla zbierania kłosków po obcéj niwie, szukał ich po dziełach drukowanych, lub zamiejscowych archiwach.

Historya polityczna Litwy, którą Pan Baliński w dziele swojem chciał objaśnić, a przecież nic nie powiedział, coby nam już zkądinąd znanem nie było, dosyć już jest wyjaśnioną przez Długosza, Kojałowicza, Stryjkowskiego, Voigta, Kocebuego, Szlecera i t. d. ale niemamy dotychczas historyi przemysłu i handlu, historyi wychowania publicznego, historyi zakonów, zakładów dobroczynnych, historyi reformacyi, historyi Żydów naszych i t. d. i nie będziemy mieli dopóty, dopoki nie przysposobimy materyałów. Gdzież zaś więcéj materyałów tego rodzaju nagromadzic można, jeżli nie w historyi miasta? Tego atoli wszystkiego nie widzimy w historyi Wilna, a jeżli jest jaka lekka wzmianka, to albo wyjęta z znajomego już zrzódła, albo w tak ogólnych wyrazach przytoczona, że historya krajowa nie może z niéj korzystać. Czegoż nas naprzykład uczy twierdzenie autora, że handel wileński za tego, lub owego monarchy kwitnął, gdy autor nieprzywodzi na to dowodów, gdy nam szczegółów o tym handlu nieudziela, gdy nawet ogólnego rysu tego handlu nie daje? Nawiasowe napomknienie o Żydach wileńskich na cóż się przyda, gdy nam autor nie rozwija przyczyn, dla których stolica Litwy zalaną została żydostwem, owym rakiem, że tak powiem, w ciele miast naszych? Ileto autor mógł się przysłużyć historyi reformacyi w Polsce, gdyby w dziele swojem zamiast wzmianek z Węgierskiego o Kulwie i Andrzeju Wolanie, wystawił nam był historyą wyznań dyssydenckich w Wilnie, owem Wilnie, w którem najcelniejsze podpory protestantyzmu w dawnéj Polsce, Mikołaj Czarny Radziwiłł, Marcin Czechowicz, Andrzej Wolan, Andrzej Chrząstowski, Stanisław Sudrowski i inni ciągle przebywali, do którego Trzecieski, Stankar, i inni, że tak powiem, wpadali. Że się materyały do takowéj historyi rożnowierców w Wilnie, w archiwum miejskiem i kapitulnem znajdują, ani wątpić nie możemy. O rzemiosłach ledwie autor napomknął. Toż samo się rozumie o wielu innych szczegółach życia miejskiego. Natomiast nakładł wiele materyałów niemających żadnego, albo bardzo daleki związek z historyą Wilna. Nie pojmujemy n. p. dla czego autor napchał dzieło swoje tylu wyjątkami z Voigta i Kocebuego. Jeżeli to uważa za materyał do Historyi Litwy, nadaremną była jego praca, bo każdy piszący historyą litewską trafi do Voigta. Również nie wiemy, dla czego autor wylicza biskupów wileńskich z Naramowskiego, mając daleko lepsze zrzódło w Niesieckim, Rzepnickim, a nadewszystko w wileńskiem archiwum katedralnem? w Tomie I. na stronie 225 udziela nam autor w przekładzie polskim przywiléj Żydom trockim w r. 1338 dany, a przez Zygmunta I. w r. 1507 potwierdzony. Przywiléj ten wmieszany niepotrzebnie do historyi miasta Wilna, przedrukowany w niéj jest z wierzytelnością dyplomatyczną (cum fide diplomatica), nie ostrzegł nas przecie autor, że to jest język i pisownia nie z r. 1338, ani też z r. 1507, ale z początku 17go wieku.

Taki jest nasz sąd o historyi Wilna, uważanéj z stanowiska jako materyał do historyi ogólnéj narodu, czem w istocie powinna była bydź, do czego autor, bez najmniejszego względu na smak massy czytelników zmierzać nieprzestannie był powinien. Uważana zaś jako powabniejszy produkt literacki, zajmuje jedno z najcelniejszych miejsc w nowszéj literaturze naszéj. Styl w niéj poprawny, prawdziwie historyczny, bez wielkich wprawdzie ozdób, ale też nie oschły; porządek w opowiadaniu ścisły, wykład rzeczy jasny i zajmujący; dla tych, którzy Długosza, Kojałowicza, Stryjkowskiego, Albertrandego, Karamzina, Voigta i. t. d. nieczytali, mnóstwo i rozmaitość wielka faktów i zdarzeń. Do tych rzetelnych zalet dzieła przydać należy powierzchowne ozdoby, jakiemi są druk i papier, a nadewszystko piękne litografie, które zaszczyt czynią artystom wileńskim. Wolni od drobiazgowości pomijamy małe, nic nieznaczące w takiem dziele usterki i życzymy sobie, abyśmy mieli częściéj sposobność zastanawiania się nad tak szacownemi dziełami, jakim jest historya Wilna Pana M. Balińskiego.

X.

*** POWIEŚCI JADAMA, 2 Tomiki w Krakowie 1838 wydrukowane. Koloryt prawdziwie historyczny z wielką sztuką i znajomością rzeczy rzucony; rozwiązanie katastrofy prawie we wszystkich tych narodowych powieściach wcale niespodziewane, uderzające. Zaiste godne czytania!

Przegląd czasopismów.

Siódmy Numer Pamiętnika Naukowego Krakowskiego.

Jak początkowe dawniejsze Numera tego wybornego Dziennika, powszechny zwłaszcza pod względem krytyki obudziły interes; tak i obecnie wychodzące, z których 7. Numer mamy przed oczyma, tą samą chlubną postępując drogą, głębokiem, prawdziwie filozoficznem pojęciem rzeczy, wiele się do sprostowania opinii przyczynić mogą. Dwa szczególniéj artykuły w tym Numerze zajęły uwagę naszę: krótki rozbiór **Romansów Jozefa Ignacego Kraszewskiego** i krytyka **Literatury i krytyki Grabowskiego**. Życzyćby należało, aby ciekawe czytelniczki pochłaniające potok obcych, częstokroć najnędzniejszych ramot, pospolicie jeszcze nędzniéj po polsku oddanych, chciały baczność swoję zwrócić na płody jednego z najznakomitszych pisarzy Romansów, to jest: Pana **Kraszewskiego**. Twórczy jego talent, bystre i po większéj części trafne dociekanie czynności ludzkich, a nadewszystko ów ton sarkastyczny, tworzą nader zajmujące, pełnem oddychające życiem, choć czasem nieco jaskrawe obrazy. »W Kraszewskiego powieściach, są słowa tego Artykułu, wszystko jest tak ludzkie, tak zgodne z naszą ziemią, tak naturalne, iż niepodobna nie przyznać mu pierwszeństwa przed jego poprzednikami, z których jedni wisieli między ziemią a niebem wymarzonem, i śniąc tylko o ostatniem, nie dotknęli nigdy pierwszéj; a drudzy nie odważyli się nawet sił swoich doświadczyć, aby coś oryginalnego utworzyć. — Kraszewski obrazuje ludzi rzeczywistych; nie wymusza z ich serca innych uczuć, prócz tych, które tam natura zaszczepiła.«

»W historycznych jego powieściach zdają się zmartwychwstawać pod jego piórem postacie przeszłości. Ich usta przemawiają językiem, do którego swego czasu przywykły. Oczy zapalają się dziwnym dla nas blaskiem, jak dawne meteory na nowo zapalone. Takimi są bohatyrowie powieści: **Rok ostatni panowania Zygmunta III. i kościoł St. Michalski w Wilnie.** W Panu **Karolu Kraszewski** pendzlem prawdziwie malarskim słabość kobiet i przebiegłość lubieżnego mężczyzny wystawia; przeciwnie w **Czterech wesołach** w odwrotnym stósunku występuje kobieta zuchwała i przewrotna i słaby charakter Adolfa, którego ona odciąga od serca dobréj i kochającéj go małżonki. Zdaje się, że w obu tych powieściach miał na celu uważanie dwustronne mężczyzny i kobiety i z całą ironią, jaka mu wszędzie towarzyszy odmalował dzisiejszą młodzież.«

Dodaćby tu można, iż i w mniejszych powieściach, jak np. **Piekło, Wieża**, twórczy talent Kraszewskiego tym samym jaśnieje blaskiem: obrazy równie wyraźne, mocne, całkowite czyniące wrażenie i rzekłbym nawet bardziéj wykończone. Z.

(Dokończenie nastąpi).

Doniesienia literackie.

W Jassach utworzyły się dwa literackie towarzystwa składające się z kilkunastu utalentowanych młodzieńców. Jedno z nich trudni się wydawaniem pisma poświęconego literaturze narodowéj, drugie przekładaniem na język ojczysty dzieł niemieckich, polskich i francuzkich. Czynnymi członkami towarzystwa tego są i damy i jedna z nich przetłómaczyła już Chateaubrianda. »Duch chrześciaństwa; druga tłómaczy romanse Sanda. Z polskich dzieł przełożono dotąd tragedye Jozefa Korzeniowskiego.

Nasz Oleszczyński pracuje obecnie nad rytowaniem na stali portretu Lorda Dudley Stuarda.

W Strasburgu rozpoczął się druk nowéj grammatyki języka polskiego i obrazu literatury polskiéj. Poźniéj ma tamże wyjść kilka dzieł elementarnych: Geografia, Arytmetyka i t. d. w języku polskim.

Szacowne pismo: »Wiadomości historyczne i literackie« donosi o wyjściu nowej powieści mającéj nazwę: **Wędrówka po Wielko-Polsce i Mazowszu**, przez Ludwika z Krzewia.

Siódmy poszyt Dykcyonarza jeograficznego przez Słowaczyńskiego wydawanego, wyszedł z druku.

W Londynie wyszedł historyczny atlas całéj Polski. Składa się z dziesięciu kart. Wydawcą jest Bansemer i Falkenhagen, Zaleski. Cena 18 Tall.

Najnowszy romans Pani Dudevant (George Sand) pod nazwą la derniere Aldini opuścił w tych dniach prassę w Paryżu. Czytaliśmy go częściowo w tegoroczněj revue universelle, i-możemy zapewnić piękne nasze czytelniczki, iż jak każda powieść téj autorki, tak i ta odznacza się przez kwiecisty porywający styl i myśli głębokie.

Mundt, jeden z pierwszych pisarzy niemieckich, który się szczególnie przez swe dzieło: Die Kunst der deutschen Prosa wsławił, wydał przed kilku tygodniami nowe zajmujące dzieło, opisujące Paryż i Londyn p. t. Weltfahrten und Spaziergänge. Y.

Rozmaitości.

Anegdoty.

Gdy **Bassi**, sławny malarz w Rzymie, pokazywał pewnego dnia cudzoziemcom swoj obraz, wystawiający kataraktę Nilu, jak najdokładniéj oddaną; jeden z widzów utrzymywał, że katarakta ta nie jest wiernie podług natury wykonana. Bassi odrzekł skromnie, że się nie pomylił, i że się o tem naocznie przekonać można. »Zobaczę!« zawołał jeden młody w warsztacie tego malarza pracujący Anglik; wziął kapelusz i poszedł. Przytomni zatrzymali się trochę, sądząc że im chciał przynieść jaką książkę lub rycinę do wyjaśnienia rzeczy służącą. Tym czasem dzień za dniem upływa; Anglika niewidać. Bassi kazał go wszędzie szukać. Nareszcie po trzech miesiącach wpada niespodzianie gorliwy uczeń do warsztatu swego mistrza, przynosząc mu wierny na miejscu zdjęty obraz katarakty »Mistrzu, miałeś słuszność!« Bassi uściskał tak namiętnego ucznia.

Uczony teolog i historyk Haszelbach, będąc Professorem w Uniwersytecie Wiedeńskim, czytał dwadzieścia lat! o pierwszym rozdziale Jezajasza i stanął jakoś w połowie.

Myśli i Ucinki.

Osobliwy to jest towar te książki: drukowane przez ludzi, którzy ich nie rozumieją; przedawane przez ludzi, którzy ich nierozumieją, oprawiane, krytykowane i czytane przez ludzi, którzy ich nie rozumieją; a nawet, co większa pisane częstokroć przez ludzi, którzy ich nierozumieją.

Nikt tak prędko nie zapomina swéj fizyonomii jak młode panienki i dla tego też bez zwierciadła obejść się nie mogą.

Jakby nie jeden był szczęśliwy, gdyby go tak mało cudze sprawy, jak jego własne obchodziły! Z.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 4 Talary rocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*